Nr. 268. Lwów — Piątek dnia 21 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „, w innych Państwach 4 „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, [illegible] po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: Ofiarowanie NNP. — Sobór św. Mich. | Jutro: św. Cecylii P. — Onezyfora M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 24 | Zachód „ „ 4 m. 10
Długość dnia godzin 8 minut 46 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

**Czas odnowić przedpłatę**

*Wynosi ona na prowincyi:*

| | | |
|---|---|---|
| *Miesięcznie* | 2 K. | 20 h. |
| *Kwartalnie* | 6 „ | 60 „ |
| *Półrocznie* | 13 „ | 20 „ |
| *Rocznie* | 26 „ | 40 „ |

*Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Nowy czyn anarchiczny.

Z telegramów i kronikarskich notatek znane są wszystkie szczegóły zamachu na króla belgijskiego, tę zatem stronę wypadku możemy pominąć. Ale nasuwa on kilka uwag ogólnych, które zamierzamy przedstawić. Istota anarchizmu jest już zbadana i uznana za chorobę, która powstała na gruncie dobrze uprawionym przez wszelką społeczną negacyę, przedewszystkiem przez socyalizm. Ciągła krytyka wszystkiego, co jest, bardzo przytem zjadliwa, oszczercza, pełna nienawiści i pełna zarazem wykrętników, że aby się ustało, potrzeba zniszczenia, działa chorobliwie na tępe i ciemne umysły natur zapalnych i przytem wygłodnych, — takich właśnie natur, które, wedle psychologów, rodzą się ze skłonnością do zbrodni. Powszednie krytykowanie wszystkich stosunków, uprawiane przez socyalistów bardzo rozgłośnie i nie dla tych, którzy mogą naprawiać, lecz jedynie dla tych, którzy zdolni są tylko do oburzeń, podniecająco działa na takie natury, popycha je do zbrodni. Doświadczenie wykazuje, że wszyscy anarchiści zamachowcy zaczytywali się socyalistyczną literaturą i że wszyscy oni byli tępi umysłowo. Każdy z tych półgłówków miał rodzaj manii wielkości; wyobrażał sobie, że stanie się sławnym, jeżeli się przyczyni mordem do przewrotu, pożądanego przez socyalizm; każdy z nich był przekonany w swej wrodzonej głupocie, że nie potrzeba nic więcej, tylko mordu, a reszta już sama się zrobi. Dlatego mordowali oni tak samo monarchów z łaski Bożej, jak prezydentów republik, tak samo ministrów, jak deputowanych, zgromadzonych w parlamencie, albo jak publiczność w kawiarni. Caserio zabił Carnota, Czolgosz — Mac-Kinleya, Vaillant i Ravachol rzucali bomby na oślep, nie dbając o to, kogo one zabiją; w barcelońskim teatrze rzucono bombę z galeryi na parter, a w Paryżu na kawiarnię Terminus; Lucchesi, który zamordował Cesarzową Elżbietę, mówił, że mu wcale nie chodziło o jej osobę, lecz że tylko koniecznie musiał zabić jakąkolwiek wybitną osobistość, ponieważ świat jest zły; to samo zeznał ów Rubino, który w sobotę strzelał do króla Leopolda. Z tego niewątpliwie wynika, że zupełna swoboda szkalowania istniejących stosunków, namiętnego ich zohydzania i przedstawiania wszystkich niesocyalistów jako nikczemników wytwarza anarchistów.

Lecz rodzi się ich najwięcej na włoskim gruncie. Znane jest twierdzenie, że ponieważ anarchiści nie mają ojczyzny, to znaczy, nie kochają jej, lecz się jej wyrzekają, za kosmopolitów, przeto żaden z nich nie hańbi kraju, z którego pochodzi. Złoczyńcy w ogóle nie hańbią swych ziomków, ponieważ pełno ich w każdym narodzie. Dlatego Włosi, jako naród, nie są winni, że niemal wszyscy mordercy anarchiczni pochodzą z ich kraju. *Temps* utrzymuje nawet, że zgoła wszyscy byli z Włoch, [illegible] Ravachola, Vaillanta i Czolgosza, wreszcie [illegible] zebranych o nich wiadomości [illegible] przecież na dolę Włoch — i to głównie południowych — wypada spora gromada morderców anarchicznych. Z usposobienia, czy z przyjętych nauk byli oni niewątpliwie kosmopolitami, za jakich uważają się także socyaliści, niemniej jednak wyrośli na włoskim gruncie. Tam więc jest ognisko tej choroby, jak są ogniska cholery i dżumy. Widocznie lokalne warunki włoskiego życia są takie, że socyalizm tam się łatwiej przeradza w anarchizm, niż gdzieindziej. Klasyczna ziemia maffii i camorry hoduje anarchistów na eksport. Z tym faktem trzeba Włochom się zgodzić i nie zadawalać się powszechnie przyjętem twierdzeniem, iż anarchiści są kosmopolitami. Po zamordowaniu króla Humberta przez Bresciego rząd rzymski zaproponował zwołanie międzynarodowej konferencyi dla obmyślenia wspólnych środków na anarchię, a ponieważ do konferencyi nie przyszło, więc spokojnie złożył ręce i nawet do takiego stopnia pogodził się z istnieniem anarchistów, że przy swej londyńskiej ambasadzie utrzymywał Rubina jako szpiega innych anarchistów. Poznany przez „towarzyszy“ i odepchnięty przez nich, postanowił Rubino oczyścić się w ich oczach; wiedział, że z ich ręki spotka go śmierć, więc aby jej uniknąć, zrobił zamach na króla — nie w Anglii, gdzie za to szubienica, lecz w Belgii, gdzie tylko więzienie. W ambasadzie włoskiej powiedział, że musi wyszpiegować anarchistów w Düsseldorfie, otrzymał kilka funtów szterlingów na drogę i pojechał do Brukseli, gdzie w dzień św. Leopolda król musiał być na publicznem nabożeństwie, a więc będzie sposobność do zamachu. W tym więc wypadku trochę moralnej odpowiedzialności spada na rząd włoski, ale nadto można mu zrobić wyrzut, że nie gasi ogniska zbójeckich spisków w ojczyźnie maffii.

Co do króla Leopolda, to zamach Rubina poprawił jego sytuacyę w Belgii. W ciągu 37miu lat panowania swego ciągle zwolna odsuwał się od narodu, a od chwili, jak ster rządów na stałe przeszedł w ręce katolickiej większości, której sam, jako liberał, nie sprzyja, począł większą część roku spędzać w Paryżu lub Londynie. Nazywano go ukoronowanym i dożywotnim prezydentem republiki, którego naród nie zna i o którego nie dba. Z żoną żył niedobrze, co mu bardzo miano za złe. Kiedy ona zachorowała śmiertelnie, nie pomyślał nawet wrócić z Pirenejów. Pośpieszył na pogrzeb dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że jego córka, hrabina Lonyay, przybyła do trumny matki, — pośpieszył po to, aby ją od tej trumny usunąć. Wreszcie w ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że zamierzył abdykować na rzecz syna swego głuchego brata, aby sam w 68ym roku życia mógł się ożenić z jakąś Francuską. To wszystko nie mogło mu przysporzyć sympatyi narodu, który w większości swej jest bardzo religijny. Więc też minęło już wiele lat od chwili, jak w Belgii słyszano po raz ostatni okrzyk „niech żyje król!“ Zamach Rubina wstrząsnął uczuciami religijnych Belgów; przypomnieli oni sobie, że król Leopold jest synem monarchy, który zostawił po sobie najlepszą pamięć i że sam stworzeniem państwa Congo, będącego już kolonią belgijską, potężnem obwarowaniem Belgii, utrzymywaniem doskonałych stosunków z obcymi dworami zrobił ogromnie dużo dobrego swemu państwu, zabezpieczył jego niepodległość, a rozwinął przemysłowe życie. Więc po sobotnim nieudałym zamachu znowu po wielu latach zabrzmiał w Belgii okrzyk: „niech żyje król!“ Nastąpiło jakby pogodzenie się jego z narodem. Obie strony, dotąd prawie już obce sobie, mogą teraz się zbliżyć. I niech to się stanie dla wspólnego ich dobra!

## Chemia literacka.

Przed kilku dniami byłem we Lwowie. Załatwiwszy interesa, przypomniałem sobie, że mam tam krewnego pana Józefa, który jest wyższym urzędnikiem autonomicznym. Oprócz węzłów krwi, łączy mnie z panem Józefem dawna, bardzo dawna przyjaźń, jeszcze od szkolnej ławy. Mając trochę czasu, postanowiłem pana Józefa odwiedzić. Poszedłem do jego biura.

Zastałem go przy pracy; siedział zamyślony nad kartką białego papieru w części tylko zapisanego.

— Jak się masz? Co robisz? — zagadnąłem wchodząc.

— Okradam kraj! — brzmiała odpowiedź.

— Jakto?

— Jak widzisz!... Płacą mi tu, a ja zamiast pracować, piszę wiersze.

I przeczytał mi nadzwyczajnie zgrabnie napisaną satyrę, składającą się z ośmiu wierszy.

Pan Józef ma niepospolity talent satyryczny, ale z zasady nic do druku nie pisuje, chyba czasem ktoś ze znajomych wykradnie mu jakiś krótki wierszyk i przemyci do któregoś z codziennych pism.

Wiersz przeczytałem, podobał mi się, więc pytam:

— Dlaczego więcej nie piszesz?

On mi na to:

— Dość już jest was bazgraczów, literatów, geniuszów zapoznanych lub przecenionych, nie myślę powiększać tej falangi.

— A przecie piszesz?

— Piszę, gdy mi już jakiś pomysł tak w mózgu dokuczy, że już muszę go na papier wylać, zresztą mam sposób korzystniejszego przepędzania czasu.

— Jaki?

— Czytam... Ale nie was współczesnych, nie dzieła kosmicznych geniuszów, dążących na szczyty modernizmu... Ja po staremu pomęczę się trochę nad Homerem po grecku, nad Tacytem, gdy chcę odpocząć, to czytam Dikensa, doskonały środek dla uspokojenia nerwów. Pana Tadeusza także czytam.

— A Sienkiewicza nie czytasz?

— Raz odczytałem, ale gorączki dostałem. Nie jestem w stanie. Ze współczesnych polskich autorów żadnego nie mogę czytać.

Tego mi było za dużo, zawołałem więc zniecierpliwionym głosem:

— Zdaje mi się, że mi to na złość mówisz... Przecież mamy dziś kwitnącą literaturę, rozwijającą się bujnie.

— Ale zatrutą, destrukcyjną.

Słowa te zastanowiły mnie, spytałem więc pokornie:

— Jak ty to rozumiesz?

On uśmiechnął się pobłażliwie i zaczął powoli rozważnie mówić:

— Poczekaj, trochę cierpliwości, to ci wyłożę całą chemię literacką i patologię dzisiejszych utworów... Widzisz, społeczeństwo nasze, tak jak społeczeństwa całej Europy, jest w stanie zupełnego zdenerwowania i potrzebuje ciągłego podniecenia; organizmy dzisiejszych ludzi cywilizowanych (jeżeli ten stan cywilizacyą nazwać można), zatruwają się ciągle najrozmaitszymi narkotykami, alkohol w różnych postaciach, nikotyna, teina, kofeina, morfina, spożywane bywają masami... Prawda?

— Prawda! — odrzekłem smutno.

— Więc uważaj, jeżeli organizmy cielesne przywykły do stanu ciągłego znarkotyzowania, to i umysły, dusze, tego samego pragną i potrzebują strawy, którąby je w bezustanne odurzenie wprawiała, w ciągłem podrażnieniu utrzymywała... Rozumiesz?

— Rozumiem! — odparłem i w rzeczy samej zacząłem jego myśl pojmować.

— Słuchajże uważnie! — mówił dalej. — Na to, żeby autor mógł taki narkotyzujący utwor spreparować, musi sam narkozie się poddać... To też nasi poeci, beletryści, dramatyczni autorowie, bez wyjątku prawie piszą dziś pod działaniem alkoholu, morfiny, herbaty, mocnej kawy, tytoniu lub innych nieznanych mi narkotyków... Co za tem idzie, że przyszły historyk naszej współczesnej literatury będzie musiał dzielić te utwory na grupy: alkoholiczna, morfiniczna, herbaciana, kawiana, tytoniowa i kombinowane.

Tu zaczął mi wymieniać autorów i ich dzieła, klasyfikując równocześnie, do jakiego działu ich zalicza, naturalnie, że tej części rozmowy nie przytaczam, bo *nomina sunt odiosa*.

Zajęty tem rozumowaniem, spytałem go ciekawie:

— A mnie do jakiego działu zaliczasz?

Na to on:

— Ty jesteś mało zmodernizowany i dlatego ani większego rozgłosu, ani sławy nie masz; nie umiesz targać nerwami swych czytelników... A te miejsca w twoich pracach, które miały najwięcej powodzenia, pisane były pod wpływem tytoniu i herbaty... Należysz więc do kombinowanej grupy teino-nikotynowej.

Śmiałem się — lecz czułem, że mówi prawdę.

On się zapalił i mówił dalej:

— Widzisz, taki narkotyk wchodząc do mózgu autora wlewa się do utworu, przesiąka go zupełnie i jest gotowy do zużycia go przez tysiące czytelników. Dzieje się to na podstawie tego samego prawa, na którego podstawie niezaprzeczenie działają na niezużyte organizmy lekarstwa homeopatyczne... Ta przepuszczona przez mózgowy alembik autora odrobina alkoholu lub morfiny, zmieniona w pewien niezbadany dostatecznie dziś fluid duchowy, wżera się w mózg czytelnika i sprawia tam dewastacye, gorsze częstokroć niż narkotyki prawdziwe, materyalne.... Stąd takie straszne działanie współczesnej literatury, stąd te ciągłe obłędy, pomieszania zmysłów, samobójstwa i stąd legiony ludzi wykolejonych, niezdolnych do pracy, do życia; stąd miliony malkontentów, socyalistów, przewrotowców; tu leży przyczyna rewolucyi i anarchii.

— Hola! — zawołałem, śmiejąc się serdecznie — zdaje mi się bratku, że przeholowałeś, że za daleko idziesz.

Zaprotestował stanowczo:

— Ani trochę za daleko!.. Przeciwnie, może nie dochodzę tam, gdzieby dojść należało.... Wogóle nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego państwa, które rozciągają baczną kontrolę nad lekarstwami sprzedawanemi w aptekach, nie rozciągną takiej samej kontroli nad utworami literackimi i muzycznymi.... Wyobraź sobie tylko młodego chłopaka lub nierozwiniętą dziewczynę, z mózgiem miękkim jak ciasto, a chłonącym jak gąbka, którzy są w stanie pożerać masę tego uduchowionego narkotyku... Skutek pewny, równowaga duchowa zrujnowana, namiętności przed czasem rozbudzone, ostateczny los takiego nieszczęsnego czytelnika — alkoholizm lub morfinizm w połączeniu ze zboczeniami seksualnemi.

— Ależ to straszne co ty mówisz.

— Straszne, jednak prawdziwe — zawołał z mocą. — Gdzie źródło tych strasznych zbrodni, tych zabójstw połączonych z samobójstwami, tych dziwacznych i obydnych zbrodni na tle seksualnem.... Literatura!... Wasza literatura!... Senzacya w dziennikarstwie.... Nastroje w poezyi i powieści.... Aptekarska groza w dramacie... Wy trujecie świat, wy gotujecie koniec naszej cywilizacyi.

Przerwałem mu z rozpaczą prawie:

— Więc cóż mamy robić?... Pisać przecież tak jak pisała pani Hoffmanowa, jak stary Niemcewicz, nie mogę, bo nie będzie nikt tego czytał.... Co robić?

— Nie pisz nic!... — zawołał gniewnie. — Czy ty myślisz, że twoje pisanie potrzebne jest do zbawienia ludzkości... Zatrzymać potopu zgnilizny nie potrafisz.... Jeżeli byś nawet był w stanie pisać spokojne, piękne, uzdrawiające powieści i dramaty, to utoną one w pyle zapomnienia, nikt ich w naszych czasach do rąk nie weźmie. A jeżeli dobijać się będziesz rozgłosu, sławy, uznania, to z konieczności pomnożysz i tak już liczny zastęp trucicieli.

Rozumowanie było bezlitośnie logiczne.... W głębi mej duszy czułem, że on mówił prawdę, a jednak jak to trudno zwyciężyć w sobie próżność; nie wierząc nawet w prawdę swych słów rzekłem:

— Ale wyobraź sobie, coby to był za tryumf, gdybym ja potrafił napisać utwór, któryby był moralny, zdrowy, ba więcej.... uzdrawiający, a któryby zdobył popularność, rozszedł się w znaczniejszej ilości egzemplarzy.... no i choć w części przeciwdziałał trującej literaturze.

— Co za wykręty — zawołał, śmiejąc się serdecznie. — Rozumiem, nie chcesz się rozstać z godnością autorską i wmawiasz w siebie, że potrafisz stworzyć rzecz nadzwyczajną.. Na tyle talentu nie masz... Zrobisz „wódkę knajpowską“ — falsyfikat... Xiądz Knajpp zakazywał pić alkohol, sprytny fabrykant sporządził wódkę, którą ochrzcił jego imieniem i twierdził, że dlatego jest nieszkodliwą.

Czułem, że mi trudno z nim walczyć, był logiczny bez miłosierdzia. Próbowałem jednak nie ustąpić z placu.

— Przecież zdarzały się wypadki, że w chwilach strasznego rozluźnienia obyczajów, upadku społeczeństw, jedno dzieło budziło ludzkość z szału, otwierało jej oczy... Przecież Tołstoj taki wpływ wywiera.

Słysząc to, pan Józef skoczył jakby na gadzinę nastąpił.

— Co ty pleciesz — zawołał z gniewem — Tołstoj zdobył popularność, bo pisał narkotyczne, niemoralne powieści, dając zrazu do zrozumienia, że można, że godziwem jest, jego bohaterów naśladować — dziś tę popularność zachował, bo pisze powieści jeszcze bardziej narkotykiem przepojone, jeszcze więcej niemoralne, ale powiada, że tak postępować, jak jego bohaterowie postępują, nie można, że to grzech... Czytelnicy czytają, o morale zapominają, a narkotyk chłoną... Ot co!

Tu zamyślił się nagle, podparł głowę na dłoni i milczał chwil kilka, wreszcie przemówił:

— Wiesz, masz po części racyę... Była raz w dziejach świata chwila takiego rozpasania, jak dzisiejsze... To było w Rzymie, za Cezarów... I rozpasanie to, orgię tę straszną zwyciężyła, uspokoiła — jedna książka... Tą książką — św. Ewangelia... Ale tej pisać nie potrzebujesz, bo po pierwsze już napisana, a powtóre gdyby nie była napisana, to nie potrafiłbyś jej napisać... Zresztą ona z czasem sama swoje zrobi!

Milczeliśmy obaj bardzo długo, pogrążywszy się w głębokiej zadumie.

Wychodząc, spytałem go:

— Józiu, pozwolisz opisać dzisiejszą naszą rozmowę?

Uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł:

— Jeżeli ci to zrobi przyjemność, to pozwalam.

*Abgar-Sołtan.*

## Koniec sprawy marokkańskiej.

Jak prędko nabrzmiała, tak też prędko się skończyła rewolucya, wywołana przez samozwańca Omar-Caharuna. Sułtan marokkański szybko zgromadził swe wojska i poszedł z niemi na spotkanie zbuntowanych Kabylów i Berberyjczyków. Wedle doniesienia z Gibraltaru, odbyła się gwałtowna bitwa w pobliżu miasta Tetuanu; trwała ona od świtu do północy, a skończyła się ucieczką hord samozwańca. Oddziały angielski i hiszpański stały przez cały ten czas w szyku bojowym pod murami Tetuanu, lecz nie miały sposobności do czynnego udziału w bitwie. Kacykowie Kabylów wprawdzie nie złożyli broni, jeno się cofnęli w swe skaliste góry, ale nie są oni już niebezpieczni, ponieważ sprzymierzeńcy ich Berberyjczycy zdali się sułtanowi na łaskę i niełaskę. To właśnie jest najważniejsze, bo plemiona berberyjskie zaludniają całe północne i zachodnie wybrzeże, gdzie mieszkają liczni Europejczycy i gdzie znajdują się handlowe porty. Niebezpieczeństwo rzezi minęło, więc oba europejskie oddziały cofnęły się ku wybrzeżu: hiszpański pozostał w twierdzy Ceuty, angielski zaś wsiadł na okręty, które jednak nie odpłynęły z zatoki aduańskiej, aby na wszelki wypadek być w pogotowiu.

Oprócz tego donoszą jeszcze z Gibraltaru, że za wstawiennictwem angielskiego posła i Szkota Mac-Leana sułtan Muley-Abdul-Azis postąpił z Berberyjczykami bardzo wspaniałomyślnie, bo nie ukarał żadnego z nich, tylko odebrał od nich powtórną przysięgę na wierność, co zapewne ukoi wzburzone namiętności. Łatwość zwycięstwa, osiągniętego przez sułtana nad powstańcami, przekonała go, że jego po europejsku zorganizowana gwardya jest dobrem wojskiem. Oświadczył on tedy angielskiemu posłowi, że odtąd zacznie jeszcze raźniej przeprowadzać reformy, które zbliżą jego państwo do Europy, a doradzcy swemu Mac-Leanowi dostarczy środków na sprowadzenie różnych specyalistów. Zapewne tedy niebawem znajdą w Marokku zajęcie liczni technicy i przemysłowcy, a jeżeli to państwo naprawdę

---

12)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

## MEFISTO
### Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Ale, jak to się stało, że ja się oddałam? Pierwej nie wiedziałam sama — teraz wiem. To takie proste i nie może być inaczej. Cała rzecz, czy się kocha, czy nie kocha. Jak się kocha, to już i — amen! Nic od siebie nie zależysz, a jesteś na łasce niewiadomo czego... niewiadomo kogo...

A Jadwiga pomyślała:

— Wiadomo: na łasce łotrzyka...

A Zosia mówiła:

— Może i wiadomo — ale to wszystko jedno: nie masz siły żadnej i na nic tu twoja wola. A zresztą dla mnie to już wszystko jedno. Nie w tem rzecz, czy cię wziął, ale czy cię kocha. Bo np. teraz, gdyby był mię nie porzucił i kochał naprawdę i wiernie, to nie byłoby żadnej tragedyi. Nikomu myśmy przez to, żeśmy się całowali, nic złego nie zrobili — a człowiek przecie tylko nie ma prawa bliźniemu krzywdy robić. Swoją osobą przecie rozporządzać ma prawo. Ja ani rusz sobą pogardzać nie mogę. Dlaczego nie miałam kochać i w czem się poniżyłam, żem kochała? Ja tylko na tem ucierpiałam, nikt inny, i ucierpiałam nie dlatego, że on się nie ożeni ze mną, ale jedynie, że nie chce się ożenić ze mną. A to jest kapitalna różnica i ona to stanowi moje nieszczęście. Gotowam krzyczeć całemu światu: nie pogardzajcie mną, bom nic brzydkiego nie uczyniła! Kochałam! a przecież wszyscy wasi poeci, wszyscy filozofowie nawet wasi godzą się, aby miłość władczynią życia uczynić. Więc nie piętnujcie mię, bom zbrodni nie popełniła. A że ja ginę, to raczej pożałujcie mię — za co mię bijecie? I jakie to śmieszne: więc miłość dopiero od ołtarza zacząć się powinna, tak ma sobie się zacząć właśnie kiedy ludzie pozwolą, a ksiądz pobłogosławi! dotąd trzeba ją trzymać w szufladzie zamkniętą i niech jej tam nie będzie za ciasno, niech czeka spokojnie i rozważa, że co się odwlecze to nie uciecze! A nieprawda! uciecze, bo każda chwila uroku miłosnego zapala się złotem, ale nie podsycona gaśnie i nigdy się już taka nie rozświeci. Będzie druga, ale inna, już nie ta sama, a kto wie, czy złoto na niej będzie równie złote...

Więc się targować o każdy pocałunek, liczyć z każdą pieszczotą, notować każde dotknięcie, które zmysły w huragan zmienia — prowadzić książkę rachunkową i nie mieć nic w sobie bezinteresowności, nic porywu namiętnego, nic szału — tego wszystkiego, co stanowi treść i wzniosłość miłości.

Ach! ludzie, ludzie, jakże miłość wasza dozwolona jest wstrętną...

A moja była cudna, wielka, swobodna, bez ograniczeń i zastrzeżeń, upajająca, bezpamiętna.

Kiedym go po raz pierwszy ujrzała, powiedziałam sobie: jest bardzo przystojny, szykowny i ma coś niezwykłego w swej suchej twarzy. I na tem koniec. Babunia mię nudziła swemi zachwytami i nadziejami, a mnie wtedy ani w głowie nie powstało żadne przypuszczenie. A potem spostrzegłam, że on mię czaruje wdziękiem całej swej osoby: że magnetyzują mnie te jego oczy duże, tajemnicze. Jak ja się o to na siebie gniewałam... A potem, a potem

„Słońce roztapia błękit i ziemię rozlśniewa,
Złotem spłynęły rzeki, promienieją skały,
Palą się hyacenty, lilie spłomieniały,
Pachną kwiaty i wonią wybuchają drzewa“.

On mi czytał poezye, a ja to wszystko widziałam, czułam, wchodziło mi to w krew, w nerwy, i od tych słów i objawów palących traciłam wolę, rozsądek, poznanie, i nic nie chciałam wiedzieć, co nie było nim, bo on był we mnie cały i panował niepodzielnie. A mnie się dotąd zawsze zdawało, że miłość to przypadek w życiu, a nie życie samo — więc potem kiedy zrozumiałam, zapaliłam się do tego nowego życia i postawiłam je na piedestale. I zatopiło mię to moje zachwycenie...

Czy ty rozumiesz mię choć trochę?

— Rozumiem i płaczę — odpowiedziała miękko Jadwiga.

— Och tak, ja jestem bardzo biedna i więcej przez to utraciłam, niż przez to, czem jestem teraz. Wiesz o czem ja wczoraj przez całą noc myślałam. Myślałam: gdyby on przed wyjaśnieniem umarł, gdyby jakaś nieprzezwyciężona przeszkoda oderwała go odemnie, gdyby on nie był mi powiedział — och! tych paru słów okropnych... gdyby tych słów między nami nie było... jeżeliby taka jego utrata nie zabiła mię na miejscu, to jabym może znalazła siłę powiedzieć babuni, przekonać ją, że stała się tragedya, a nie wstyd. I wyjechałybyśmy obie gdzie w kąt zapadły i jabym miała jego dziecko i może w tem dziecku odnalazłabym świat cały — i jego...

— Dlaczegobyś nie miała tego uczynić — rzekła Jadwiga.

— Teraz!

Zosia zaśmiała się krótkim, suchym śmiechem.

— Ty chyba żartujesz, albo nie czujesz mnie wcale: Ty myślisz, że jeżeli ja o nim nie mówię, to znaczy i nie myślę. A ja je czuję. Cokolwiekbym mówiła, cokolwiekbym robiła, cokolwiek myślała, ja je czuję, ono jest i nic mię od tego nie wyratuje. Chciałabym uciec od siebie samej, zapomnieć... gdyby nie ono — wszystkoby było inaczej. Nie to, że onby mię tak prędko nie rzucił, ale to, że jabym mogła wtedy o nim zapomnieć. A teraz nie mogę: ono jest. Żebyś ty mogła pojąć, jaka to męka...

A na myśl, że onoby mogło do niego być podobne — dostaję obłędu.

Ratuj mnie, Jadwigo! — krzyknęła nagle i uchwyciła się kurczowo ramienia przyjaciółki. — Ratuj mnie! ja czuję jak mi potworne myśli kłębią się w mózgu; zdaje się, że węże wślizgują mi się do duszy. Te węże oplątują mnie, one złośliwemi oczyma magnetyzują mię i podszeptują podłe myśli! Ja się im obronić nie będę mogła, ja zwaryuję! To nieprawda mój spokój, mój rozum i że ja wiem wszystko i że ja się nie boję! Boję się.

Zaczęła nieprzytomnie kręcić się na ławce, odgarniać włosy z czoła, a Jadwiga starała się objąć ją ramieniem, ale Zosia zasyczała nagle:

— Puść mię! czego tu jesteś przy mnie i podsłuchujesz, co ja myślę! No, co ja myślę? No, więc cóż? Ty może zabronisz, co? Prawa nie mam? A mnie zabijać — kto ma prawo?

Jadwiga zerwała się blada śmiertelnie, ale Zosia schwyciła ją za rękę i zawołała:

— Ja jestem chora, Jaguś, ja jestem chora, nie odchodź, czy masz sumienie mię opuszczać, czy ja ci co złego powiedziałam...

I rozpłakała się żałośnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

się uporządkuje, to zniknie trudna kwestya marokkańska, która od lat kilkunastu wisi w powietrzu.

Lecz pozostanie jeszcze sprawa z Kabylami. Zamieszkują oni wschodni skraj sułtanatu — góry Atlasu, pełne skalnych urwisk i przepaści; stałem ich rzemiosłem — korsarstwo, napady na karawany i rozboje. Jest to lud bardzo dziki, butny i niechętnie płacący sułtanowi haracz, po który z reguły trzeba wysyłać wojsko. Chociaż należą do Marokka, jednak uważają się za naród podlegający tylko swoim kacykom. Stąd pochodzą niezliczone przykrości, których doznaje sułtan, bo rządy europejskie czynią go odpowiedzialnym za wszystko, co zbroją Kabylowie, a tymczasem oni nań nie zważają. Najwięcej takich przykrości ma sułtan z Francyą, bo Kabylowie ustawicznie napadają na sąsiednie okolice Algieru. Otóż teraz oświadczył sułtan angielskiemu posłowi, że w porozumieniu z interesowanemi państwami chce gruntownie uporządkować sprawę z Kabylami, których nawet chętnie się wyzbędzie, jako ludzi niespokojnych i szkodliwych. Niezawodnie mądry jest ten marokkański reformator Muley-Abdul-Aziz, albo mądrym jest jego doradca Mac-Leane, jeżeli w ten sposób sam wychodzi na spotkanie kwestyi, która od lat kilku grozi niepodległości jego państwa.

## Rada państwa.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Wiedeń** 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział także na interpelacyę Daszyńskiego i tow. w sprawie uwięzienia przez władze rosyjskie w r. 1901 dwóch austryackich poddanych, Adolfa Langa i Kazimierza Prószkowskiego. Uwięzienie Adolfa Langa nastąpiło w czerwcu z. r. w Kowlu, a ambasada austryacko-węgierska w Petersburgu we wrześniu wskutek doniesienia, otrzymanego od mieszkającej we Lwowie matki Langa, poczyniła dochodzenia przez konsulat w Kijowie. Dochodzenia te stwierdziły, że dnia 19 września 1901 Lang w więzieniu Kowelskiem umarł. Matkę Langa uwiadomiono w drodze urzędowej o śmierci syna; poczyniła ona przez konsulat kijowski kroki, aby otrzymać papiery i rzeczy po jej synie pozostałe. Co do powodów uwięzienia Langa, to ambasada w Petersburgu na polecenie ministerstwa spraw zagranicznych odniosła się bezpośrednio do rządu rosyjskiego i otrzymała odpowiedź, że uwięzienie Langa nastąpiło z tego powodu, iż w porozumieniu z innymi starał się przemycić do Rosyi przesyłkę broszur treści rewolucyjnej.

Co do losu Prószkowskiego, to ministerstwo spraw zagranicznych również zarządziło dochodzenia i otrzymało od generalnego konsulatu w Warszawie wiadomość, że Prószkowski, który bezprawnie używał cudzego paszportu i pod fałszywem nazwiskiem w Rosyi przebywał, został 12 sierpnia z. r. aresztowany w Kielcach również z powodu przemycania pism niebezpiecznej treści. Odstawiono go do warszawskiej cytadeli. Konsulat warszawski kilkakrotnie czynił kroki na rzecz uwięzionego, zwłaszcza w celu przyśpieszenia śledztwa. Prószkowskiego skazano po rozprawie na rok więzienia i wydalenie z kraju; po odsiedzeniu kary wydano go w ręce austryackich władz granicznych i wrócił on do Krakowa. Podczas gdy Prószkowski odsiadywał karę, generalny konsulat austryacki w Warszawie kilkakrotnie starał się o uzyskanie dla niego pewnych ulg.

Prezydent ministrów następnie odpowiedział na interpelacyę Breitera i tow., oraz Gizkowskiego i tow. w sprawie zaburzeń w zakładzie karnym we Lwowie. Minister stwierdził, że spokój w zakładzie tym dnia 31 października przywrócono. Co do [illegible] zarzutów, [illegible] starszemu prokuratorowi państwa we Lwowie, a niezachwiane zaufanie mowy do niego, oraz wypróbowana tegoż [illegible] dają dostateczną rękojmię, iż dochodzenia w przedmiocie tych zarzutów będą prowadzone i będą ukończone z całą obiektywnością i znajomością rzeczy. Co się tyczy powodów tych zaburzeń, które w ostatnim czasie dwukrotnie się powtórzyły, należy nadmienić, iż utrzymanie dyscypliny w zakładzie, którego budynek jest niekorzystnie położony i nieodpowiedni, jest wogóle bardzo trudne, gdyż nietylko jest niemożliwe należyte odosobnienie więźniów, ale i komunikowanie się ich ze światem zewnętrznym [illegible].

Jako szczególną przyczynę dwukrotnych zaburzeń podali więźniowie znęcanie się dozorców nad jednym z więźniów i wogóle złe i ostre obchodzenie się z nimi, jakoteż zły wikt. W tej mierze należy stwierdzić, że z notatek pozostałych po pewnym więźniu, przewiezionym do innego więzienia, wynika, iż w obu wypadkach zaburzenia były z góry uplanowane, a ów więzień, [illegible] jeden z dozorców zranił w głowę, sam sobie tę ranę zadał, aby więźniom innym [illegible] dać powód do ekscesów. W obu wypadkach dochodzenie wykazało, że przyczyny zaburzeń dopatrywać się należy w tej okoliczności, iż więźniowie, stawiający opór dozorcom w salach pracy, [illegible]. Nie ma jednak mowy o zbyt ostrem zastosowaniu środków dyscyplinarnych względem więźniów. Skargi na zły wikt były bezpodstawne. [illegible] Gdy prokurator osobiście [illegible] więźniów [illegible], że od 31 [illegible]. Co się tyczy podniesionego przez posła Breitera zarzutu, jakoby dyrekcya z dozorcami obchodziła się zbyt surowo i niesprawiedliwie, to w tym kierunku ani prokuratorya, ani ministeryum sprawiedliwości nie otrzymały żadnych zażaleń.

Rząd od dość dawna wie, że zakład karny [illegible] we Lwowie [illegible]. [illegible] w Drohobyczu [illegible] wybrany pod budowę grunt 50 morgów [illegible] 4 miliony koron, prezydent ministrów do [illegible] przyczynić się do przyśpieszenia załatwienia tej kwestyi.

Dalej odpowiedział dr. Koerber wczoraj także na interpelacyę p. Nitschego i tow. i stwierdził, że projekt nowej wojskowej procedury karnej odesłany był do austryackiego ministerstwa sprawiedliwości, które prace przygotowawcze już ukończyło, tak, że wkrótce rozpoczną się wspólne obrady obu ministerstw sprawiedliwości. Rząd postara się przyśpieszyć tę akcyę.

W dalszej dyskusyi nad wnioskami nagłymi w sprawie klęsk elementarnych dr. Koerber oświadcza, że rząd uważa za swój obowiązek nieść pomoc okolicom, dotkniętym klęskami. Mówca z zadowoleniem stwierdza, że Izba popiera usiłowania rządu w tej sprawie, oraz ma nadzieję, że i w innych kwestyach ekonomicznych Izba poprze akcyę rządu.

Następnie przemawiało wielu jeszcze posłów, poczem dyskusyę zamknięto i jako mowcy jeneralni przemawiali pp. Klofacz (*contra*) i Huber. Ostatecznie przyjęto wniosek komisyi, zalecający rządowi wszystkie wnioski nagłe w przedmiocie zapomóg do uwzględnienia, ewentualnie do poczynienia dochodzeń, dalej wzywający rząd, aby wniósł ustawę w sprawie udzielenia kredytów zapomogowych i aby w gminach, dotkniętych klęskami elementarnemi, postępowano przy ściąganiu podatków z możliwą względnością.

Z kolei przyjęto bez dyskusyi we wszystkich trzech czytaniach w formie wniosku nagłego załatwione przez komisyę budżetową projekty ustaw o sprzedaży dóbr skarbowych w Poli, Ołomuńcu i Wiedniu.

Między innymi wpłynął wczoraj wniosek nagły p. Eisenkolba w przedmiocie zniżenia podatku domowo-czynszowego i p. Choca w sprawie ukrajowienia kas brackich.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 11 przedpołudniem.

**Wiedeń** 20 listopada. Klub młodoczeski zajmował się na wczorajszem posiedzeniu kwestyą upaństwowienia kolei północnej, co do której to sprawy zakomunikowano klubowi onegdajszą uchwałę Koła polskiego. Klub uchwalił popierać akcyę Koła polskiego i wybrał komisyę, która ma jak najprędzej przedłożyć plenum odpowiednie wnioski.

Zwołane na wczoraj wieczór posiedzenie komisyi socyalno-politycznej nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

## Z Koła polskiego.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Wiedeń**, 20 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu obradowało Koło polskie nad przedłożeniem rządowem o święceniu niedzieli w handlu. Przedłożenie to wprowadza tylko częściowe święcenie niedzieli, natomiast jeden z posłów niemieckich postawił wniosek o zupełne święcenie niedzieli. W Kole polskiem przeprowadzono nad tą sprawą obszerną dyskusyę, wreszcie uchwalono, aby polscy członkowie odnośnej komisyi popierali przedłożenie rządowe z tą zmianą, że praca w niedzielę ma być dozwolona przez 4 godziny, a nie jak proponuje rząd, przez 6 godzin.

## Wystawa rolnicza w Czortkowie.

Piszą nam z Zaleszczyckiego:

Dnia 12-go bm. odbyła się w Czortkowie w sali Rady powiatowej wystawa ziemiopłodów, w celu bliższego poznania produkcyi rolnej i ułatwienia producentom zbytu w obrębie oddziału Podolskiego gal. Towarzystwa gospodarskiego. Nie potrzebuję nadmieniać, że stało się to za staraniem niestrudzonego nigdy naszego prezesa p. Artura Cieleckiego, któremu nietylko oddział Towarzystwa gospodarskiego, ale i istniejący syndykat w Czortkowie bardzo wiele zawdzięczają — i gdyby wszyscy prezesi i marszałkowie Rad powiatowych brali sobie przykład z p. Artura Cieleckiego, niejednoby inaczej szło i nie jedną złą chwilę byśmy ominęli. Nie piszę tego, bym miał komuś schlebiać lub kogoś ganić, lecz to, co widzę, nietylko ja, ale i wielu widzi. Wystawa czortkowska — jak wyżej wspomniałem — miała też na celu ułatwienie producentom zbytu, to też myślano, że kupcy się zjadą, by tam zrobić kontrakty kupna z producentami. Kupców jednak było bardzo mało — chcą widocznie zaznaczyć, że ignorują syndykat i jego cel, że obejść się bez syndykatu mogą, na ich korzyść naturalnie. Ale na to rada łatwa: żeby członkowie syndykatu solidarnie tylko przez syndykat wszystko kupowali i sprzedawali, wtedy i kupcyby widzieli, że nie my od nich, ale oni od nas są zależni, jak też być powinno. Aby wszystko tak, jak należy, szło, potrzeba jednej rzeczy — jednej jedynej, a tą jest solidarność, oraz poczucie obowiązkowości obywatelskiej. Z politowaniem jedynie można mówić o tych, którzy nie chcą przystąpić do syndykatu i excypują się, powtarzając dawne, znane słowa: „to się nie da", „to nie ma na to ludzi fachowych", „to wszystko do niczego". Jeżeli z miejsca tak będziemy się zapatrywali i sądzili, to rzeczywiście lepiej, by ci nie przystępowali do syndykatu. Każdy powinien mieć to poczucie, że jeżeli znalazło się kilku tak zacnych obywateli, którzy sami starali się zawiązać syndykat rolniczy, w czasach tak burzliwych i nieprzychylnych, jakie są obecnie, to każdy powinien nie z góry zniechęcać i osądzać, ale starać się być współdziałającym i pomocnym. Produktów ledwo kilkanaście folwarków nadesłało na wystawę, zaś członków liczy syndykat do dzisiaj ledwo czterdziestu paru — czy to nie ironia? — z powiatów czortkowskiego, zaleszczyckiego, borszczowskiego i husiatyńskiego. Chęci i starania wszystkich są szczere, tylko trzeba solidarności i wspólności, porzucić dawne „niech będzie jak bywało"; energicznie przystąpmy do rzeczy wszyscy razem nie zrażając się nawet, choćby i było jakie „contra", bo przy dobrych chęciach wszystko przezwyciężymy — u nas zwłaszcza, gdzie taki zastój na każdym kroku, gdzie żydzi wszystko w ręku trzymają i dlatego są potęgą, z którą wszyscy się liczą. Dlaczego to z nami nie powinniby się tak liczyć i na nas oglądać, gdy dobrze się do rzeczy weźmiemy? Handel owoców, nabiału, jaj, to trzy drobne na pozór gałęzie gospodarstwa domowego, za któremi jednak popyt szalony z zagranicy i kupcy sami się zgłaszają.

Prócz członków założycieli i zwyczajnych, uchwalił syndykat przyjmować też trzecią kategoryę, t. zw. członków uczestników, którzy za opłatą roczną tylko 10 koron, mogą korzystać z działalności syndykatu, bez praw w wyborach i głosowaniu. Dotyczy to głównie chłopów lub żydów, którzyby chcieli do syndykatu przystąpić. Jedna byłaby rzecz bardzo pożądana, ażeby powiat buczacki przyłączył się do syndykatu czortkowskiego. Pewno, że dla niektórych zwłaszcza jest daleko, ale nie wiodłoby się, wedle mego zdania, dwom syndykatom na razie, choćby w Buczaczu tylko filię założono — dla tej choćby przyczyny, że większa połowa naszych folwarków jest w rękach izraelitów, czy to jako własność, czy dzierżawa, zaś izraelitów nie przyjmuje syndykat jako członków zwyczajnych, ani wspierających.

Skoroby poszło wszystko pomyślnie, to każdy powiat z osobna mógłby mieć swój syndykat, tak jak we Francyi się to dzieje z wielkim pożytkiem dla wszystkich — co oby i u nas było.

## Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Czasu* bardzo dobrze charakteryzuje niemieckie kasyno w Pradze, które tak ważną rolę odegrało już nieraz w rokowaniach nad ugodą czesko-niemiecką. Pisze on:

Przyszły historyk Austryi, jeśli opisywać będzie owo błędne koło, zwane kwestyą czesko-niemiecką, i wytłómaczyć zechce potomnym, w jaki sposób się to dziać mogło, że, kiedy wszyscy czuli do zgody skłonność, zgoda jednak nigdy do skutku dojść nie mogła — poświęci niechybnie obszerny rozdział instytucyi, zwanej niemieckiem kasynem w Pradze, instytucyi, która pod skromnym towarzyskim tytułem tak fatalną w dziejach Austryi odgrywa rolę. Żeby ten objaw wytłómaczyć, napisaćby chyba należało obszerny traktat o psychologii mas, bo bez tego trudno zrozumieć, dlaczego każdy z przywódzców niemieckich, gdy jest samym sobą, rozumuje bardzo rozsądnie, wszyscy razem zaś, skoro zejdą się w kasynie, dochodzą do niedorzecznych uchwał. Praskie kasyno pokrzyżowało już niejeden dla Austryi, a i specyalnie dla Niemców, zbawienny plan, zużyło najwytrawniejszych mężów z własnego obozu i wzięło sobie niejako za zadanie wielkim myślom kłaść w drogę małostkowe przeszkody.

Dziś znowu — po raz nie wiedzieć już który — sytuacya jest taką, że z obu stron istnieje najlepsza do zgody dyspozycya i lada chwila upaśćby mogła „cienka jak papier" ściana, dzieląca Czechów od Niemców. W takiej chwili budzi się czujność kasyna i rozpoczyna się piętrzenie trudności. Kasyno, to reprezentacya Niemców czeskich, bez której oczywiście nic stanowczego stać się nie może, rodzaj nikomu nieodpowiedzialnego najwyższego trybunału, rada nadzorcza, przed którą uginają się posłowie zarówno w Radzie państwa jak w sejmie.

Onegdaj obchodziło Kasyno czterdziestoletni jubileusz istnienia — i oto wraz z wiadomością, że p. Koerber powołał na konferencyę przywódzcę Niemców czeskich, p. Eppingera, dochodzi do naszej wiadomości treść mowy, jaką tenże p. Eppinger przy jubileuszu wypowiedział. „Chcemy w formie poważnej a przyzwoitej — rzekł — dać wyraz niezłomnej woli, że nie zgodzimy się pod żadnym warunkiem na jakiekolwiek ukrócenie naszych narodowych, a w szczególności językowych praw i że z całą stanowczością zaprotestujemy przeciwko nadużywaniu ich do handlu zamiennego w parlamencie. Potrzebę spokojnej pracy ekonomicznej odczuwają wszyscy; jakiemże prawem żądają specyalnie od nas ofiar? Czyliż przez to, że cofnięty został powszechnie za błąd uznany krok nieznającego naszych stosunków męża stanu, przysaliśmy w posiadanie jakichś szczególnych korzyści, za które teraz ponieść mamy ofiarę?"

W tym tonie idzie mowa dalej, a sens z niej ten, że Niemcy najmniejszej ofiary dla ratowania państwa ponieść nie mogą. Nie wiadomo i z doniesień dziennikarskich nie można wywnioskować, czy mowa wypowiedzianą była przed, czy po konferencyi p. Eppingera z prezydentem gabinetu. Jest to jednak dość obojętnem, bo tak, czy inaczej, ostatnie słowo wypowie zawsze Kasyno, a słowo to opiewa: Nie!

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów**, 20 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się zaprzysiężeniem p. Stanisława Ciuchcińskiego jako II-go wiceprezydenta miasta Lwowa. Po odczytaniu formuły przysięgi i przemówieniu prezydenta zabrał głos p. Ciuchciński i zapewnił Radę, że wszystkie swoje siły poświęci dla dobra miasta.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przedstawił dr. Mahl imieniem sekcyi IV-ej potrzebę pomnożenia sił w fizykacie miejskim, gdyż z powodu braku tych sił, nadzór sanitarny wielce szwankuje. Dr. Mahl uczynił wniosek, aby do budżetu na rok przyszły wstawiono pozycyę na jednego jeszcze lekarza asystenta. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Dr. Lilien postawił wniosek nagły w sprawie komitetu dla Muzeum przemysłowego", który na centralne ogrzewanie w tym gmachu postanowił rozpisać konkurs powszechny, więc dopuszczający i firmy pozakrajowe. Dr. Lilien widzi w tem upośledzenie przemysłu krajowego i żąda, aby Rada temu zapobiegła.

P. Michalski prosił, aby się z uchwałami wstrzymać, bo konkurs nie jest rozpisany, a w piątek będzie jeszcze narada nad tem, jaki system ogrzewania ma się zaprowadzić. O toż samo prosił p. Rawski, który wyjaśnił, że rozpisanie konkursu ogólnego ma na celu uzyskanie lepszych warunków od naszych firm, bo trzeba się liczyć z tem, że kwoty, jaka jest na budowę muzeum przeznaczona, nie można przekraczać. P. Romanowicz był zdania, że uchwała Rady, gdyby nad wnioskiem zapadła, nie koliduje bynajmniej z rozpisaniem konkursu. Chodzi o zasadę, aby tylko krajowej dać firmie. Niech komitet radzi, ale z ostatecznym projektem ma przyjść przed Radę. Tegoż zdania był p. Śliwiński. Większością głosów przyjęto wniosek p. Romanowicza i Śliwińskiego.

Z porządku dziennego przyszła pod obrady sprawa wyznaczenia miejsca pod pomnik Mickiewicza, która wywołała bardzo ożywioną dyskusyę. Referent p. Rawski przedstawił jeszcze raz zebranym całą sprawę i przemawiał za postawieniem pomnika w ogrodzie miejskim, (naprzeciw gmachu sejmowego) a nie na Wałach Hetmańskich, powołując się na znacznie mniejsze w tym wypadku koszta przygotowania miejsca pod pomnik. Wykazał cyfrowo, że takie przygotowanie miejsca wyniosłoby na Wałach Hetmańskich 41 208 K., podczas gdy w ogrodzie miejskim wyniesie tylko 2 570 K.

P. Riedl oświadczył się stanowczo za Placem Maryackim. Nie wierzy on, aby przygotowanie terenu pod pomnik w ogrodzie miejskim, to jest tam, gdzie do niedawna było jeszcze bagno, mogło mniej kosztować, niż na placu Maryackim. Mówca żałuje bardzo, że urząd budowniczy, który zalecał poprzednio plac Maryacki, rozmyślił się tak późno, gdy już zrobiło się paradę z poświęceniem miejsca.

Za ogrodem miejskim przemawiali prof. Radziszewski i dr. Aszkenazy, za Wałami Hetmańskimi pp. Lerski, Śliwiński, dr. Lilien i p. Hudec. Ostatecznie na propozycyę r. Śliwińskiego zarządzono głosowanie imienne i ogromną większością, bo 38 oma głosami przeciwko 17-tu uchwalono nareszcie postawić pomnik tam, gdzie pierwotnie projektowano, to jest na Wałach Hetmańskich.

# KRONIKA.

Lwów 20 listopada

**Namiestnik hr. Piniński** pojedzie w sobotę popołudniu do Zakopanego na poświęcenie i otwarcie nowego gmachu Sanatoryum dla chorób piersiowych. W Zakopanem zabawi hr. Piniński kilka tylko godzin, poczem uda się do Wiednia w sprawach urzędowych.

**Sankcyę cesarską** uzyskała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o regulacyi rzeki Łęgu w powiatach niskim i kolbuszowskim i o obwałowaniu Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem w powiecie dąbrowskim.

**Parcelacya** Obszar dworski Zganina w pow. brodzkim, własność rodziny Nowakowskich, nabyli ruscy włościanie wsi Uwinia za 205 tysięcy koron. Nabywcy przejęli dług w Towarzystwie kredytowem ziemskiem na 89.869 koron, resztę zaś ceny kupna zapłacili gotówką. Majątek ten obejmuje 454 morgów roli, posiada gorzelnię i budynki gospodarskie.

W powiecie złoczowskim odbywa się parcelacya majątku Maniawa, którą zajmuje się grecko-kat. paroch miejscowy. Ogłasza on w „Dile", że odnośny folwark posiada 600 morgów, w czem 350 morgów ornej ziemi i korczunku, 50 morgów łąk i 200 morgów lasu. Cena od 400 do 500 koron za morg.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We Lwowie: w piątek dnia 21 bm. prof. uniw. dr. I. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część I. (z doświadczeniami). — Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Na prowincyi: W niedzielę dnia 23go bm. Brody: adj. sąd. S. Nebenzahl, O sądownictwie wedle konstytucyi austryackiej. — Drohobycz: Prof. uniw. dr. W Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych. — Kałusz: prof. uniw. dr. J. Siemiradzki, Polacy w Brazylii. — Przemyśl: prof. B. Kąsinowski, O Gosławskim. — Sambor: dyr. gimn. dr. F. Tomaszewski, Analiza spektralna i chemia nieba. — Stanisławów: prof. gimn. dr. F. Tondera. O rozsiewaniu nasion i owoców. — Stryj: prof. uniw. dr. W. Wehr, O zatruciu tytoniem. — Tarnopol: dr. Z. Pazdro, Zbrodnia w cyfrach.

**Ślub.** Dziś odbędzie się w Częstochowie ślub p. Józefa Augustynowicza, syna Bronisława i Elżbiety z książąt Łodzia Ponińskich, z panną Maryą Trzeciecką, córką śp. Jana i Zofii z Pohoreckich.

**Hajdamackie wybory.** Ze Stryja nam piszą: Kandydat opozycyjny X. Bazyli Dawydiak widząc, że sprawa jego przegrana, usiłował ze swoim sztabem w sali wyborczej krzykiem i prowokacyjnem postępowaniem wobec komisarza rządowego, starosty Dr. Niewiadomskiego, sterroryzować wyborców, co mu się przynajmniej o tyle udało, że kilku wyborców z sali uciekło i nie głosowało. Przed samem rozpoczęciem głosowania zaczął radcę Dr. Niewiadomskiego w sposób wyzywający interpelować, dlaczego dzień przedtem nie był w biurze starostwa i chował się przed wyborcami, którzy nie otrzymali byli kart legitymacyjnych i żądali duplikatów. Nie wahał się nawet krzyczeć przed komisyą i zgromadzonymi wyborcami: „Siedzieć w biurze a nie przesiadywać w Radzie powiatowej! Daj pan natychmiast duplikaty wyborcom z Pietniczan!" Przyczem na całe gardło zaczął krzyczeć po rusku, że jeżeli na jego ręce duplikatów starosta nie wyda, to on zrobi taką awanturę, że wybory się nie odbędą! Uspokoił się dopiero, gdy mu powiedziano, że wyborcy z Pietniczan są już na sali. W tym istnym piekielnym krzyku dopomagali wszyscy zebrani księża ruscy i wybrani przez nich pałamarze. Tylko zimnej krwi i taktownemu postępowaniu komisarza rządowego udało się rozhukaną tłuszczę uspokoić i wybory rozpocząć. Przy każdej sposobności, kiedy komisarz wyborczy zwrócił uwagę na jakąś okoliczność, nie dopuszczał go X. Dawydiak do słowa, wykrzykując: „Pan radzca nie masz tu prawa mięszać się, bo wybory przeprowadza nie pan, ale komisya wyborcza". Te i tym podobne wystąpienia X. Dawydiaka mimowoli oddziaływały niekorzystnie na stronników hr. Starzeńskiego, z czego korzystając księża ruscy wśród ogólnego zamieszania wydzierali chłopom kartki głosowania, i, jak to nawet pełniący na sali służbę konceptowi urzędnicy kilkakrotnie spostrzegli, mazali wypisane na kartce nazwisko hr. Starzeńskiego, a wpisywali X. Dawydiaka. Gdyby więc nie obecność na sali kilku urzędników starostwa, byliby xięża ruscy większą ilość kartek wyłowili i poprzepisywali. Kiedy po skończonych wyborach i ogłoszeniu wyniku wszyscy wyborcy z sali się wydalili, po chwili wpadł X. Dawydiak do sali z całą zgrają swoich adherentów i zażądał od komisarza rządowego, by skrutynium na nowo przeprowadził, albowiem według jego obrachunku wynosi absolutna większość nie 341 tylko 343, a gdy hr. Starzeński otrzymał tylko głosów 342, nie został posłem wybrany. Komisarz rządowy najspokojniej pokazał mu odnośne przepisy ordynacyi wyborczej, że decyduje o absolutnej większości głosów nie liczba głosujących, lecz tylko liczba oddanych ważnych głosów. To jednak x. Dawydiaka nie zadowoliło, lecz z całą furyą, grożąc i wygadując, pobiegł do urzędu telegraficznego i tam wysłał depesze do Cesarza i do prezydenta ministrów Dr. Koerbera.

Po ukończonych wyborach nadjechał hr. Starzeński, wszedł pomiędzy wyborców, którzy go frenetycznymi oklaskami przywitali, podziękował za wybór i zapewniał, iż wszystko możliwe czynić będzie, aby zasłużyć sobie na dalsze zaufanie.

Xięża ruscy pałają okropną nienawiścią do tych wyborców, którzy głosowali na „Lacha". I tak: Jednemu z wieśniaków w Grabowcu skolskim umarło dziecko; gdy udał się do X. Sabina Ustyjanowicza z prośbą o pochowanie zwłok, xiądz ten, podejrzywając go o agitowanie, nie chciał pochować mu dziecka i zaczął go łżyć ostatniemi słowy: „chruniu polskij" etc. etc. Zwłoki dziecka leżały cztery dni i biedny wieśniak sam musiał je pochować. Czy to po chrześcijańsku? Iwan Musztak z Dzieduszyc wielkich wracał wieczorem po dokonanych wyborach. Na drodze obok Słobudki dwaj zamaskowani chłopi opadli go i w okropny sposób go obili kołami, krzycząc do niego: „Chruniu, na Polaka śmiwżeś hołosowaty". Na odgłos dojeżdżającej fury łotry uciekli, a nieszczęśliwego na drodze krwią zbroczonego zostawili. Radzca namiestnictwa dr. Niewiadomski polecił natychmiast żandarmeryi śledzić łotrów. I wobec tego bracia Rusini krzyczą, że to Polacy teroryzują Rusinów.

**Z teatru.** Pani Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie w bieżącym tygodniu trzykrotnie na naszej scenie. I tak dziś we czwartek w „Walce kobiet" w roli hrabiny d'Autreval — i w sobotę w tejże samej pięknej komedyi Scribego i Legouvé — a w niedzielę (na życzenie bardzo wielu osób z prowincyi, mogących tylko w dni świąteczne przybyć do Lwowa) wystąpi znakomita artystka w „Maryi Stuart" — Mortimerem będzie p. Woleński.

W poniedziałek wznowioną będzie dawno nie grana piękna sztuka Rydla „Zaczarowane koło", a we środę St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia".

We wtorek, po cenach dramatu wystawna operetka Kapellera „Świat na opak" z p. Nowackim w roli Roderyka.

Z operetki Seweryna Bersona „Lekcye tańców" odbywają się już próby ensemblowe, a pracownia krawiecka zajęta jest przygotowaniem nowych kostyumów hiszpańskich. Premierę tej operetki wyznaczono na pierwsze dnie grudnia.

**Nory szulerskie we Lwowie.** Rozprawa, która się miała odbyć onegdaj w sądzie powiatowym sekcyi III przeciw bandzie szulerów i właścicielom tych lokali, w których zgrywano ludzi do nitki, odroczono, gdyż prokuratorya zażądała aktów celem uzupełnienia dochodzeń. Na razie podaje o tej skandalicznej sprawie *Przedświt* następujące szczegóły, zaczerpnięte z dochodzeń urzędowych:

Policya wdrożyła dochodzenia przygotowawcze, które w pierwszym rzędzie skierowano przeciw właścicielom kawiarni Belle-Vue, Edison, Teatralnej i Metropole. Wezwany początkowo p. Silberfeld, grajzlernik, zaprzeczył, jakoby był wiedział o grze szulerczej, lub brał jakikolwiek udział w grze w wymienionych kawiarniach; p. Włodzimierz Szaszkiewicz również starał się osłonić wszystko. Dopiero Bronisław Machniewski oświadczył, że Posament grywał w kawiarni Teatralnej, że kawiarz brał po 10 koron za karty, że zgrywał się tam także defraudant Szpytko Gródka i Markus, manipulant 15 pp., który zdefraudowawszy na ten cel znaczniejsze sumy, uciekł do Ameryki.

Idąc po nici do kłębka, wezwano niejakiego Kösslera Dawida. Ten oświadczył gotowość mówienia prawdy, lecz prosił o tajemnicę. Opowiedział Kössler, że szulerka zawodowa rozpoczęła się przed kilku laty w kawiarni Belle Vue; na czele oszukańczej spółki stanął Posament, grano „nasze wasze". Inni gracze zazdroszcząc mu grubych sum wygrywanych, prosili Posamenta, aby ich przypuścił do spółki, a gdy ten na to się zgodził, przystąpili Lipschütz, Lubinger i Reiss.

Szulerka w Teatralnej kawiarni nie wyglądała o wiele lepiej. Tam Wetstein obegrał do nitki p. Krzysztofowicza; Munio Reiss obegrał jednego z tutejszych piekarzy na kwotę 16.000 koron. W tej też kawiarni zgrywał się defraudant kolejowy Rosenberg do Posamenta i Lublingera. Gracze ci kompletnie zrujnowali p. Adolfa Landowskiego. Pazowski, obecnie płatniczy w Filharmonii lwowskiej, przegrał do nich przed dwoma laty kwotę 1.600 koron; ofiarą ich padli także w tym lokalu: Sische Mumer, N. Markus, Gidner, fryzyer Gläsel.

Niezwykle obciążającym jest protokół złożony przez p. Żenczykowskiego. Wyliczywszy szajkę szulerską, złożoną z Posamenta, Lubingera, Reisa. Lipschütza, oświadcza z całą stanowczością, że „nasze-wasze" uprawiano w najlepsze w kawiarni Belle-Vue, Teatralnej i Metropole; w tej ostatniej zaś, aby ujść oka władzy, urządzano grę hazardową na I piętrze, nie w lokalu kawiarnianym. Każdy z partnerów płacił po 1 koronie, bankier zaś po 10 koron za karty. Przegrali tam piękne sumy Tabaczyński i Dudykiewicz, piekarze, oraz Silberfeld, grajzlernik.

Ten sam p. Żeńczykowski zeznał dalej, że gdy Posament obegrał już kogoś do nitki, zbierał i fanty w formie zegarków kieszonkowych, pierścionków, na które dawał pieniądze na gruby procent. Między innymi zgrał się i niejaki Kitchales do tego stopnia, że musiał uciec do Ameryki.

P. Efroim Kormann, geometra, podał do protokołu, że stracił do Posamenta 10 do 12 tysięcy koron. Posament brał jako lichwiarz po 4 do 8 koron procentu od 100 koron na przeciąg 24 godzin. Nadto zeznał Kormann dalej, że sam grywał u p. Janowicza i przegrał pewne kwoty do Silberfelda. Dawali im w hotelu p. Janowicza pokoje do gry na I lub II piętrze.

Oskarżenie prokuratorya państwa rozciągnęła na 12 osób, t. j. i szulerów i na tych, którzy użyczali swych lokali dla szulerki, a tem samem stali się pośrednio sprawcami ruiny materyalnej tylu osób.

Przed kratkami sądowemi mieli się jawić onegdaj Mojżesz Posament, Szymon Lipschütz, Bernard Reiss, Maks Lubinger, Majer Grabscheid, Majer Balk, Robert Tomski, dr. Ludwik Frucht, Krzysztof Janowicz, i Naftali false Norbert Katz.

**Uniwersytet dla agitatorów** i działaczy partyjnych zakładają w Przemyślu socyaliści. Lekcye będą się odbywały raz w tydzień wspólnie, a program nauk, które tam będą wykładane, jest nader urozmaicony. Jedno z pierwszych miejsc zajmuje w nim retoryka, to jest sztuka mówienia.

**Przy wyborach** do izby lekarskiej wschodnio galicyjskiej na okres trzyletni (1902 do 1905). zostali wybrani członkami izby: z miasta Lwowa dr. Edward Gerard Festenburg, dr. Jan Papée, dr. Henryk Mehrer i profesor dr. Antoni Mars; z poszczególnych okręgów wyborczych: dr. Zygmunt Smolarski z Przemyśla, dr. Karol Muszkiet ze Żółkwi, dr. Aleksander Wysocki ze Złoczowa, dr. Wilhelm Pisek ze Lwowa, dr. Aleksander Żukowski ze Stanisławowa, dr. Alfred Biegelmayer ze Sambora, dr. Józef Eckhardt z Tarnopola, dr. Adolf Stöckl z Czortkowa i dr. Władysław Piaskiewicz z Kołomyi. Zastępcami członków izby: z miasta Lwowa dr. Adam Sołowij, dr. Celestyn Sztembart, dr. Ignacy Rosner i dr. Zdzisław Szydłowski; z okręgów wyborczych: dr. Stanisław Ruczka z Niżankowic, dr. Mirosz Jajus ze Sokala, dr Józef Gold ze Złoczowa, dr. Mikołaj Podłuski z Bolechowa, dr. Teodor Stahlberger ze Stryja, dr. Izydor Leiblinger z Tarnopola, dr. Józef Kroo z Buczacza i dr. Aleksander Vincenz z Peczeniżyna.

Na pierwszem posiedzeniu, na którem jako komisarz rządowy obecnym był radzca dworu dr. Józef Merunowicz, ukonstytuowała się izba w ten sposób, że prezydentem został wybrany dr. Edward Festenburg, wiceprezydentem prof. dr. Antoni Mars, członkami wydziału: dr. Henryk Mehrer, dr. Jan Papée i dr. Wilhelm Pisek.

**Ukończył się proces**, który p. Aleksandrowi Bandrowskiemu, znanemu śpiewakowi, wytoczyła dyrekcya opery frankfurckiej o rzekome złamanie kontraktu. Jak wiadomo, przyczyną procesu był u-

dział p. Bandrowskiego w pierwszem przedstawieniu „Manru" we Lwowie. Spór rozstrzygał areopag złożony z dyrektorów dwunastu wielkich scen niemieckich, pod przewodnictwem hr. Hochberga, intendanta nadwornych teatrów w Berlinie. Proces był dla naszego śpiewaka o tyle ważnym, że w razie przegrania, p. Bandrowski nie byłby dopuszczonym do występu na żadnej scenie w Rzeszy niemieckiej. Stało się jednak inaczej. Trybunał sędziów odrzucił skargę dyrekcyi frankfurckiej, jako nieuzasadnioną, oraz zasądził ją na wypłatę p. Bandrowskiemu gaży za dwa miesiące, oraz zwrot kosztów procesu. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku otrzymał p. Bandrowski propozycyę ze strony opery drezdeńskiej do zaangażowania się tam na lat sześć po 40.000 marek rocznie. — Artysta jednak nie podpisał kontraktu, nie chcąc się nigdzie stale angażować.

**Szpital św. Zofii.** Filantropijna ta instytucya, która opiekuje się corocznie setkami i tysiącami biednych chorych dziatek, zakończyła właśnie 25 rok swego istnienia. Z małych początków rozwinęła się ona pięknie i dziś rozporządza majątkiem 120.000 złr.

Pięciu lekarzy ordynujących i ośmiu hospitantów, ponadto sześć sióstr Zgromadzenia Rodziny Maryi i ośmnaście dozorczyń, stoi dzień i noc do usług chorych dzieci. Około 1.200 dzieci obojga płci, w wieku do lat dwunastu, zapełnia co roku na przemian łóżka szpitalne, a nadto przeszło półsiodma tysiąca chorych dzieci szuka pomocy w ambulatoryum. Wyniki leczenia przedstawiają się nader pomyślnie, wykazują bowiem 78% uzdrowień.

Zakład im. św. Zofii utrzymuje filię w Iwoniczu, dokąd wysyła corocznie 40 chorych skrofulicznych, zwykle rekonwalescentów po odbytych operacyach, w dwóch partyach po 20 chorych na sezon sześciotygodniowy.

Roczne koszta utrzymania szpitalu dosięgają 20.000 złr. i w tym kierunku musi komitet Towarzystwa, na którego czele stoją jako przewodnicząca księżna Marya Lubomirska, jako jej zastępczyni prezydentowa Janowa Seferowiczowa, z ustawicznemi walczyć trudnościami. Ogólne podrożenie artykułów żywności, zwiększenie liczby chorych a zmniejszenie ofiarności publicznej, powodują obecnie po 25 latach działalności niedobór widoczny przy zestawianiu rocznych rachunków instytucyi. Nowo przystępujących dobroczyńców wykazują nader mało regestra członków, natomiast wielu z dawnych pomarło.

Pomimo, iż szpital św. Zofii opiekuje się chorymi bez względu na ich religijne wyznanie, a to w stosunku 47 prc. rzymsko katolickich, 37 prc. grecko-katolickich, a 15 prc. żydowskich dzieci, nie wykazuje lista członków ani jednego Rusina dobroczyńcy, a bardzo skromną liczbę dobroczyńców żydów.

Nie wątpimy, iż publiczność nasza, znana ze swej ofiarności, nie poskąpi darów na instytucyę tak humanitarną, a tak jeszcze skromną w rozmiarach w stosunku do rzeczywistej potrzeby.

**Manifestacya dla Bałmaszewa.** Z Petersburga donoszą, że zeszłej soboty zdarzyła się tam charakterystyczna demonstracya na wielkim balu w tamtejszem Kasynie szlacheckiem. Bal urządzały słuchaczki kursu pedagogicznego na cel dobroczynny. Udział publiczności był nadzwyczaj liczny. Podczas zabawy zjawili się na sali liczni studenci i studentki, którzy zeszli z galeryi i poczęli nagle śpiewać prawosławną pieśń kościelną: „Wieczne wspomnienie". Miała to być demonstracya dla Bałmaszewa, mordercy ministra Sipiagina. Z tego powodu powstało na sali wielkie zamieszanie. Zjawiła się policya i przedsięwzięła liczne aresztowania. Kilku oficerów znieważono przy tej sposobności. Studenci usiłowali zgasić światło elektryczne, w czem im jednak przeszkodzono.

**Zmartwychwstanie** Tołstoja, przerobione na dramat przez p. Bataille, wystawiono przed paru dniami w Odeonie paryskim z wielkiem powodzeniem.

**Urządzenie domu Krezusa amerykańskiego.** P. B. Chłopecki, Polak mieszkający w Chicago, pisze co następuje: Niedawno miałem sposobność oglądania apartamentów rodziny Venderbildów. Pani domu zajmuje pięć wykwintnie urządzonych pokoi: sypialnię, buduar, rozmównicę, (parlour), garderobę, przedstawiającą się jak mały magazyn mód i łazienkę. Ściany parlouru są wybite ciężkim, drogocennym brokatem wzorzystym. Meble są misternie rzeźbione i wybijane jedwabnymi gobelinami. Garderoba wybita jest jasnym, jedwabnym adamaszkiem, tak samo i buduar, który zdobią nadto drogocenne kobierce perskie. Toaleta jest cała ze srebra, wszystkie poszczególne przedmioty na toalecie są szczerozłote, wysadzane drogimi kamieniami. Można sobie wyobrazić, jaką wartość przedstawia toaleta wraz z częściami składowemi, skoro samo jedno zwierciadło ręczne kosztowało około 8000 marek.

Umeblowanie buduaru kosztowało okrągłą sumkę 100.000 dolarów. Sypialnię zdobią odpowiednie malowidła mistrzów francuskich, zasłony są z drogocennych, belgijskich koronek, łóżko mahoniowe ze szczerozłotemi ornamentami. Łazienka cała wyłożona marmurem kararyjskim, wanna utoczona z jednolitej bryły marmurowej.

O piętro wyżej znajduje się apartament pana domu. Wszystko z mniejszym przepychem urządzone; zamiast brokatów i jedwabi jasnych widziałem na ścianach i meblach materye ciężkie, ciemniejsze. Pracownia pana Vanderbildta wybita skórą, wzorzyście wytłaczaną. Meble przeważnie dębowe, rzeźbione. Zamiast garderoby „fumoir" turecki; na środku tego fumoiru drogocenny stół, a na nim przyrządy do palenia, których wartość przekracza cenę majątku średnio zamożnego hreczkosieja.

Każdy członek rodziny miliardera ma w pałacu ojcowskim oddzielne mieszkanie. Służba tej rodziny, złożonej z 6 członków, liczy 42 głów.

W pierwszej chwili zdawać się mogło, że jest jej za wiele; tak jednak nie jest. Każdy bowiem z członków rodziny żyje poniekąd odrębnie i ma osobną służbę. Rzadko kiedy spotykają się członkowie rodziny przy pierwszem śniadaniu; jeszcze rzadziej przy „lunczu" (drugie śniadanie) a wspólny obiad należy do osobliwości.

Pan domu zatrudnia sekretarza, dwóch pokojowców, woźnicę i palacza przy samochodzie. Pani domu ma: sekretarkę, gospodynię domu, dwie pokojówki, jedną maserkę, która zarazem zajmuje się fryzowaniem, stangreta i „footman'a". Najstarszy syn ma: pokojowca, palacza do samochodu, atletę trainera i jockey'a. Najstarsza córka ma: damę do towarzystwa, pokojówkę i grooma. Syn chodzący do gimnazyum ma guwernera, kilku nauczycieli i służącego. Córka dziesięcioletnia ma guwernantkę i pokojówkę. Naturalnie, że prócz wymienionej służby jest wielu sług do pełnienia powinności w całym domu. Gospodyni dla prowadzenia domu ma cały sztab pod sobą. Główny kuchmistrz, który stopniem równy jest gospodyni, ma także falangę podwładnych! Podobnie też kapitan jachtu i naczelny koniuszy mają mnóstwo podległej sobie służby. Pod odrębnem zarządem jest stajnia wyścigowa, ogrodnicy, i służba wszelakiego gatunku. Personal służbowy pobiera miesięcznie 8.000 dolarów.

W stajni Vanderbildta jest 64 koni, nie licząc 17 arabów pełnej krwi, które przeznaczone są do wyścigów, dalej nie licząc koni myśliwskich i tych, które są własnością synów. W wozowni widziałem wykwintne lando, dwie karety Viktorya i jedną małą, dwa „broughams", jeden „hamson", jeden omnibus teatralny na 6 osób, dwa automobile; jeden „tandem car", jeden koszykowy powóz „pony". Do użytku na wsi służą: wielki kocz, dwa faetony Viktoria, cztery „runabouts", trzy „buggies" i cztery górskie „carts".

Pani domu ma na swe potrzeby roczne dwieście tysięcy dolarów; nie wchodzą w ten rachunek toalety i kosztowności, za które mąż płaci osobno.

Prowadzenie domu kosztuje 2000 dol. dziennie.

Zmarły niedawno Pierre Lorrilard zwykł był mawiać: „Obywatel Nowego Jorku, mający rocznie tylko 60.000 dol. dochodu, znajduje się w tem nieszczęśliwem położeniu, że musi nieraz być świadkiem, jakby to można było przyjemnie urządzić sobie życie, gdyby się miało zupełnie odpowiednie środki ku temu". A potem dodał jakby dla wyjaśnienia: „Ot tak mieć sobie 2000 dolarów dziennie i trochę na nieprzewidziane wydatki — to jużby można mówić o wygodnem życiu"! Co się zaś tyczy tych nieprzewidzianych wydatków, to ażeby módz żyć bez troski w kole tych, o których Lorrilard wspomina i nie być zmuszonym do ciągłego ograniczenia swych wydatków, trzebaby mieć rocznie 800 000 dol. dochodu, tj. 4.000.000 koron. Jak na jednego człowieka, to chyba wystarczająco....

**Wesołe intermezzo.** Na onegdajszem posiedzeniu wiedeńskiej Izby posłów zdarzył się z powodu nieporozumienia zabawny epizod podczas mowy socyalisty p. Schumeyera. Schumeyer w największym zapale zwrócił się do Luegera i powiedział: Wystosowałbym do pana pytanie, z jakiem Cycero zwrócił się do Katyliny...

W tej chwili przerwał mu ktoś i zawołał: Ależ pan nie jesteś Cyceronem!

Schumeyer: Tak jest, Cyceronem nie jestem, ale i Lueger nie jest Katyliną. (Wesołość).

Wtem ktoś krzyknął: Ależ panie, co pan wygaduje, Katylina był złym człowiekiem.

Schumeyer w zapale: Lueger jest jeszcze gorszym! (Wesołość).

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. J. S. 2 K. z prośbą o zdrowie dla chorej matki.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 10 w poł. — 8 R. Bar 774. Spada. Pogodnie.

**Figaro wioskowy do chłopca:**

— Tak, mój Onufry, przystawiłem wam ośm pijawek, co po 10 hal. za sztukę czyni 80 hal... (Otrzymawszy całą koronę, prawi dalej): — Reszty wydać wam nie mogę, bo nie mam drobnych, ale przystawię wam jeszcze dwie pijawki, to będzie kwita!

---

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Walka kobiet" komedya w 3 akt. Scribego i Legouvé. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — Jutro w piątek „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda, rozpocznie „Dzieci muzy" komedya w 1 akcie Fr. Domnika. — W sobotę po raz 2gi i ostatni „Walka kobiet". Występ Heleny Modrzejewskiej. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Mamzelle Marion" operetka w 4 aktach Rudolfa Planquetta. Wieczorem o godz. 7mej (na ogólne żądanie) po raz 4ty „Marya Stuart" tragedya w 5 akt. Fr. Schillera Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — W poniedziałek (wznowienie) „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 akt. L. Rydla.— We wtorek po cenach dramatu po raz 15sty „Świat na opak" fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsł. K. Kapellera. — We środę (wznowienie) „Dla szczęścia" dramat w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.** Dziś we czwartek dnia 20 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertówny, śpiewaczki koloraturowej, primadonny opery „De la Scala" w Medyolanie. — Program: I. 1) Bizet: Uwertura „Ojczyzna". 2) Saint-Saëns: „Młodość Herkulesa". 3) Donizetti: Rondo z op. „Łucya z Lamermoru" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. — II. 1) Dworzak: Symfonia „Z nowego świata". 2. a) Mozart: arya z opery „Don Giovanni", b) Giordani: „Caro mio ben" (z roku 1743), c) Chopin: „Mazurka": „Kochaj mnie" odśpiewa Regina Pinkertówna. III. 1) Rossini: Cavatina z op. „Cyrulik Sewilski" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. 2) Goldmark: Przygrywka do opery „Heimchen am Herd".

W sobotę 22 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertównej. Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Leonora". 2) Svendsen: Rapsodya norwegska nr. 4. 3) Bellini: Rondo z opery „Purytanie" odśpiewa z tow. ork. R. Pinkertówna. — II. 1) Massenet: „Scènes alsaciennes". 2. a) Grieg: Canzone del Solveig, b) Verdi: Arya z op. „Rigoletto" odśpiewa R. Pinkertówna. — III. Mayerbeer: „Arya do cienia" z op. „Dinorah" odśpiewa z tow. ork. R. Pinkertówna. 2) Liszt: Marsz wojenny krzyżacki.

W niedzielę 23 listopada „Koncert popularny" ze współudziałem Tow. Chóru akademickiego.

We wtorek 25 listopada Koncert symfoniczny.

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń,** 18 listopada.

(Z.) Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego, przedstawiający stan zapasów tej instytucyi z dniem 15 listopada b. r., wykazuje zapasy kruszcowe banku w sumie 1,463.600.000 koron, a portfel wekslowy w sumie 286,000.000 koron. A zatem w ciągu ostatniego tygodnia zmniejszył się portfel wekslowy o 41 milionów, z czego okazuje się, że owo znaczne zapotrzebowanie gotówki, które przy końcu października i z początkiem listopada wywołało duży odpływ pieniędzy z kas bankowych i które brano jako objaw polepszenia się naszych stosunków handlowych, było tylko zjawiskiem chwilowem i nie pozostawiło po sobie żadnych śladów. Cała cyrkulacya banknotów wynosi 1,570,000.000 koron, jest zatem mało co większą od zapasów kruszcowych i gdyby zachodziła tego potrzeba, miałby bank prawo puścić jeszcze drugie tyle banknotów w obieg.

Sytuacyę parlamentarną oceniano dziś na giełdzie dosyć pessymistycznie, to też niemal wszystkie walory znów obniżyły się w kursie. Z walorów kolejowych najbardziej spadły akcye Statsbahnu, gdyż sfery giełdowe tracą nadzieję, ażeby wobec zagmatwanych stosunków parlamentarnych upaństwowienie tej kolei dało się przeprowadzić w najbliższej przyszłości.

Z niecierpliwością oczekują fabryki żelaza, kiedy rząd zrobi zamówienie szyn potrzebnych mu na rok przyszły. Wedle umowy zawartej między zarządem kolei państwowych, a kartelem żelaznym, obowiązany jest rząd na sześć tygodni naprzód zawiadomić fabryki ile szyn będzie potrzebował. Wedle programu inwestycyjnego zapotrzebowanie szyn na rok następny wynieść ma 11,470.000 koron, zaś zapotrzebowanie konstrukcyi żelaznych dla mostów kolejowych obliczają na 6,225.000 koron, w czem mieści się suma 1 miliona koron na mosty potrzebne dla budującej się właśnie linii Lwów-Sambor.

Z Paryża donoszą o nowej gwałtownej baissie afrykańskich akcyi kopalnianych. Dziś nierównie trudniej jest znaleźć kupca na te papiery niż w owym czasie, gdy srożyła się wojna w południowej Afryce.

Z Chicago zaś donoszą, że osławiony spekulant zbożowy Gates zakupuje przez swoich ajentów olbrzymie masy kukurudzy w Stanach Zjednoczonych, gdyż chce wytworzyć sztuczny brak jej i podnieść jej cenę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·50, węg. Zakł. kredyt. 698·00, Anglobanku 270·50, Unionbanku 526·00, Länderbanku 385·50, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 900·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 686·00, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 450·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 560·50, Alpiny 353·75, Rima Muranyi 466·50, Praskiego Tow. żel. 1383, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 328·00, Oblig. węg. indemniz. 97·55, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·05, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 110·50, Marki 116·95, Ruble 252.75.

§ **Z kolei.** Z dniem 10-go listopada br. otwarto w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie kolej lokalną Radonice-Duppau ze stacyami Radonice, Rahozec, Oleska i Duppau i przystankami Gestob, Sauerbrunn-Obrowice i Hluboka-Zdár dla ruchu publicznego. Wyż wymienione stacye są urządzone dla ruchu ogólnego, przystanki i ładownie Gestob i Hluboka-Zdár dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych, a przystanek Sauerbrunn-Obrowice wyłącznie dla ruchu osobowego. Przewóz materyi wybuchowych jest na tej kolei lokalnej wykluczonym.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt** 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w rozprawie nad prowizoryum budżetowem prezydent ministrów Szell zbijał wywody mówców opozycyjnych. Przypomniał między innemi, mówiąc o ugodzie, że przed 4 laty cały świat był przekonany, iż w r. 1903 wszystkie traktaty handlowe w Europie będą wypowiedziane. Teraz jest prawie pewne, że Niemcy układów handlowych nie wypowiedzą, a inne państwa prawdopodobnie to samo zajmą stanowisko. Austro-Węgry w samę porę gotowe będą do obrad w sprawie odnowienia traktatów. Nowa autonomiczna taryfa celna jest już na ukończeniu. Związek celno-handlowy nie doszedł jeszcze do skutku, ale rząd węgierski będzie do tego naglił, aby stosunek ekonomiczny do Austryi w porę był wyjaśniony. Że to się dotąd nie stało, nie można o to winić rządu węgierskiego. Mógł on był wprawdzie przystać na wszystkie żądania Austryi, a wówczas związek celno-handlowy byłby już dawno zawarty. Za to jednak, że rząd węgierski trwale bronił interesów Węgier i przez to załatwienie sprawy się odwlekło, nie można bynajmniej czynić rządowi węgierskiemu zarzutu. (Oklaski na prawicy). Z tego zaś, że związek handlowy nie jest jeszcze gotów, nie można bynajmniej wysnuwać twierdzenia, iż wspólność ekonomiczna z Austryą ustanie i że nastąpi odrębność celna.

**Belgrad** 20 listopada. Generał Markowicz utworzył już nowy gabinet. Lista gabinetu jest następująca: Markowicz (neutralny) prezes gabinetu, bez portfelu; podpułk. Antonicz (neutralny) sprawy zagraniczne, generał Pawłowicz (neutralny) — wojny, Todorowicz (umiarkow. radykał) — sprawy wewnętrzne; Marinkowicz, burmistrz Belgradu (umiark. radyk.) — finanse; Denicz, komisarz rządowy banku narodowego (liberał) — roboty publiczne; Nowakowicz, były szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa (umiark. rad.) — rolnictwa; Łazarewicz, były szef sekcyi w ministerstwie oświaty (umiark. radykał) — oświata.

**Rzym** 20 listopada. Królowa Helena powiła córkę.

**Nowy Jork** 20 listopada. Były sekretarz rządu transwaalskiego dr. Reitz ogłasza w dzienniku *Nord American Review* artykuł, w którym podnosi, że układ pokojowy Boerów z Anglią nie obowiązuje ludzi, którzy z nożem na gardle go podpisali, byle tylko uratować swe dzieci i żony. Samo przez się rozumie, że posłuszeństwo dla ustaw jest obowiązkiem jego rodaków, ale niemniej jest pewnikiem, że nie może obowiązywać układ, zawarty pod presyą. Autor zaznacza w końcu, że Anglicy nie dotrzymali słowa i przez to samo zwolnili z niego także drugą stronę.

**Odessa** 20 listopada. Od wczoraj wieczór tutejszy magazyn nafty firmy Nontaszew stoi w płomieniach. Sześć wielkich zbiorników po 50.000 pudów nafty i pięć mniejszych ogarnęły płomienie. Dom maszynowy, dom robotników i 6 wielkich cystern już spłonęło. Szkodę oceniają na milion rubli.

**Praga** 20 listopada. Przed tutejszym sądem krajowym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw byłemu urzędnikowi ministerstwa spraw wewnętrznych, Antoniemu Schlechta, oskarżonemu o kradzież aktów z archiwum i o fałszerstwo metryk, w celu przeprowadzenia nobilitacyi swojej i innych osób. Schlechta wypiera się wszelkiej winy.

**Tryest** 20 listopada. Szaleje tu bora. Pod wieczór spadł dosyć silny śnieg i nastała gołoledź. Ruch tramwajowy wstrzymano. Kilka teatrów było wczoraj z powodu zimna zamkniętych. Ruch okrętowy odbywa się dalej.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków** 20 listopada. Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawa przeciw Ryfce z Offenbachów Saganowej z Łodzi o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób:

Dnia 21 czerwca 1898 roku zaszedł w Łodzi przerażający wypadek: Z poza rogu ulicy wyszła kobieta, Ryfka z Offenbachów Szlamowiczowa, mająca zarzuconą chustkę na głowę. Wyjęła ona z pod chustki dość duży garnek i wylała z niego płyn w twarz swego męża Rywena Szlamowicza, syna bogatego fabrykanta, mówiąc przytem w żargonie: „Nu hast du!" Mężczyzna poznał kobietę i zaraz potem pod wpływem strasznego bólu upadł z krzykiem na ziemię. Kobietę poznali także otaczający Szlamowicza ludzie; była to jego żona, znana z lekkich obyczajów kobieta.

Skutki oblania kwasem siarczanym były straszne dla Szlamowicza. Stracił on wzrok i doznał utraty nosa, oraz potwornego zeszpecenia twarzy. Aresztowana sprawczyni podała w sądzie, w Piotrkowie, iż przed 8 laty wstąpiła ze Szlamowiczem w związek małżeński weding rytuału żydowskiego, żyła z nim wspólnie do roku 1896, aż do czasu, gdy on wbrew jej woli rozwiódł się z nią, przepędzając czas z innemi kobietami. Spotkawszy się z nim przed trzema dniami, prosiła go, aby jej dał pieniędzy, czego on wszakże odmówił, twierdząc, że nigdy nie uważał jej za swoją żonę, poczem plunął jej w twarz i odszedł. To samo powtórzyło się dnia 21 czerwca. Wtedy znalazła się w stanie ostatecznego rozdrażnienia i oblała go kwasem, nie przypuszczając, iż środek ten jest tak bardzo szkodliwy.

Nieszczęśliwy, pozbawiony wzroku Rywen Szlamowicz przedstawia sprawę w następujący sposób: Mając lat 17, lekkomyślny i niedoświadczony, poznał się z daleko starszą od siebie Ryfką Offenbachówną, sprzedającą wodę sodową w budce, znaną z niemoralnego prowadzenia się. Przy pierwszem już poznaniu się wyznaczyła mu Offenbachówna schadzkę; odtąd schadzki powtarzały się często. Tem postępowaniem syna zaniepokoili się jego rodzice i zaczęli na niego wpływać łagodnemi upomnieniami, aby zerwał stosunek z kobietą, znaną policyi i całemu miastu.

Ja sam — zeznał Rywen Szlamowicz — przekonałem się, że to prawda, rodziców moich kochałem serdecznie, przyrzekłem więc nie widywać się więcej z Ofenbachówną, lecz jakiś nieszczęśliwy urok ciążył nademną; byłem poprostu niewolnikiem tej kobiety. Kiedy byłem bez niej, postanawiałem stanowczo nie widywać się z nią więcej, czując, że w sferze jej otoczenia pogrążam się coraz więcej w brud i błoto. Przysięgałem przed rodzicami i byłem pewny, że dotrzymam przysięgi, wystarczało wszakże, aby mnie ta kobieta spotkała (a wiedziała zawsze, gdzie ja będę), a zaraz byłem jej jak dziecko posłuszny, czyniłem wszystko, co mi rozkazała.

Razu jednego, podczas naszego miłosnego spotkania przekonywała mnie, iż powinniśmy uzyskać zupełną od rodziców niezależność; aby tę niezależność uzyskać, trzeba niezależnie od nich postarać się o własne pieniądze. Dziś jestem człowiekiem zgubionym, jestem ślepy i jakby umarły — zeznaję więc wszystko tak jak na spowiedzi. Pod wpływem tej kobiety ukradłem moim rodzicom znaczną sumę pieniężną i staliśmy się zupełnie niezależni. Naturalnie wtedy nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między mną i moją rodziną; ja i Offenbachówna zamieszkaliśmy razem. Potem nakłoniła mnie do wyjazdu za granicę. Przed wyjazdem oznajmiła mi, że brat jej Hersch Offenbach zaprosił nas na pożegnalny wieczór. Było to w roku 1899, ja miałem wtedy 18 lat. Tam zastałem kilku żydów. Nawet teraz nie mogę sobie przypomnieć, ani zdać sprawy ze szczegółów tego wieczoru i przebiegu zajść; nie wiem, czy byłem pijany, czy też pod rozkazującym wpływem Ryfki spełniłem jakiś krok, dość, że następnego dnia oznajmiła mi, że mogę jej powinszować, ponieważ jest moją żoną!

Wyobrazić sobie moje ożenienie się bez moich rodziców, bez wesela, bez rabina, bez aktu zawarcia związku małżeńskiego, zdawało mi się nawet niemożliwem do pomyślenia, a cóż dopiero do wykonania. Lecz ona mi wyjaśniła, że według hebrajskiego obrządku, oznaczonego w talmudzie, wystarcza do zawarcia małżeństwa, jeżeli mężczyzna w obecności dwóch żydów włoży kobiecie na palec obrączkę. I odtąd Ryfka Offenbachówna zaczęła się nazywać Szlomowiczową i ja... byłem jej mężem.

Rozprawa trwa dalej.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 20 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę Kathreina, Gniewosza i tow. w sprawie udzielenia państwowej subwencyi stowarzyszeniu „Oesterreichischer Voelker-Verein".

Następnie odpowiadał minister Hartel na interpelacye.





**Wiedeń** 20 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | |
|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% | 263.— |
| „ „ „ „ „ 1889 3% | 262.50 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% | —.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% | 285.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% | 254.— |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% | 87.— |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | 110.50 |

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 190.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

**Wiedeń** 20 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 21·00 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·50 (bez zmiany).

**Paryż** 20 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99 30 Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

**Wiedeń** 20 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74; żyto na wiosnę 6·86—6·87; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·65—6·66. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

**Budapeszt** 20 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64; żyto na kwiecień 6·63—6·64; owies na kwiecień 6·35—6·36; kukurudza na maj 5·78—5·79. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę stałe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 listopada.

Marki 117.02, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 663.50, węg. zak. kred. 698·00, anglobanku 271.00, unionbanku 526.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 386·00, kolei państw. 688.50, lombardy 69·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 355.50. Rima Muranyi 466.50, pragskiego Tow. żel. 1.402, losy tureckie 111·50, ruble 252·75. Usposob. silne.

**Lwów** 20 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55?.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **8.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·36.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

# AMERYKANKI.

*(Przekład z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

Ten niespodziewany kaprys narzeczonej głęboko dotknął Jakóba. W uniesieniu zbladził bardzo, oskarżając ją, że chce w Europie znaleźć sobie męża z tytułem. Dora natychmiast skorzystała z tego, jak prawdziwa kobieta: obraziła się takiem podejrzeniem i doprowadziła go do takiej skruchy, że musiał prosić ją o przebaczenie.

Helena i Dora wybierały się do Paryża jedynie dla zabawy i sprawunków; same wierzyły temu. W rzeczywistości wiodła je, jak zawsze, nieubłagana ręka Opatrzności; jedna szła po to, aby otrzymać chrzest ognia, druga — zdobyć wielką naukę. Obie musiały spełnić swoje przeznaczenie.

III.

Pani Ronald z ciotką i bratem i panna Carroll z matką od dwóch tygodni były już w Paryżu. W hotelu „Continental" zajmowały obszerny apartament ze wspaniałym salonem, wychodzącym na ulicę Rivoli i Castiglione, przybrany świeżymi kwiatami i zarzucony kosztownemi drobiazgami, które zdołały już kupić.

Rozłączając się z mężem po raz pierwszy w życiu, Helena doznała wewnętrznego bólu, nieznanego jej dotychczas. Już podczas wybierania się i przygotowań serce jej chwilami ściskało się bardzo boleśnie, jakby przeczuciem nieszczęścia. Duszę jej napełniały dziwne zgryzoty, obawy, i jak gdyby pod wpływem wyrzutów sumienia zwróciła się do męża:

— Czy tylko rzeczywiście mój wyjazd nie sprawia ci żadnej przykrości?

Na to odpowiedział jej z wielką dobrocią:

— Rzeczywiście, najdroższa, ponieważ jest potrzebny dla twojej przyjemności i zdrowia.

W chwili ostatecznego pożegnania Helena przytuliła się do męża, jak dziecko, przestraszone nieznanem niebezpieczeństwem. Henryk, wzruszony bardzo, przycisnął ją mocno do piersi i rzekł, zwolna usuwając ją z objęcia:

— Do widzenia, droga, we wrześniu... Nie żądaj, abym ci urlop przedłużył! — dodał, usiłując się uśmiechnąć: — nie umiałbym już dłużej żyć bez ciebie.

— Spodziewam się! — odpowiedziała Helena. Jeszcze jeden, ostatni uścisk ręki.

— Chciałabym być już w tej chwili z powrotem!

Dora też odczuwała wyrzuty sumienia za swoje postępowanie z Jakóbem; kilkakrotnie nawet coś się w niej zrywało, jakby chciała powiedzieć: — *I am good now! I am good!* — „Jestem już dobrą! jestem dobrą!" — i wyrzec się podróży, ale ponęta uciech, jakie sobie obiecywała, zbyt silnie przemawiała do jej wyobraźni; nie umiała oprzeć się takiej pokusie i — pojechała.

Te ostatnie wrażenia prędko zatarły się jednak w umyśle młodych kobiet i nie zakłócały im już potem spokoju. Każda poczta zabierała od nich długie listy do męża i narzeczonego, w których opowiadały skrupulatnie wszystko, co je spotkało, co robiły same, i po spełnieniu takiej powinności miały sumienie czyste. W Paryżu sezon właśnie się rozpoczął: wśród nadmiaru przyjemności i rozrywek wybór tylko niekiedy sprawiał im trudności. Karol Beauchamp posłuszny prowadził je wszędzie, gdzie tylko być pragnęły.

Brat Heleny był „starym kawalerem", jednym z typów, stworzonych wyłącznie przez Amerykę.

W Europie majętny człowiek nieżonaty ma zazwyczaj kochankę, kobietę, którą odebrał innemu, albo „wynalazł" i sam w świat wyprowadził. Utrzymuje ją zwykle mniej więcej zbytkownie i chlubi się nią równie jak końmi, powozem. W stosunkach z kobietami światowemi nie przynosi mu to ujmy; przeciwnie nawet, z pewną ciekawością patrzą na „faworytę", podziwiając i krytykując jej piękność i toalety. Jej stroje i klejnoty świadczą o hojności wspaniałego właściciela tego zbytku i otaczają go pewnym urokiem.

Amerykanka nie uwzględnia takich rzeczy i do nich nie upoważnia. Rywalek tego rodzaju nie znosi ona w domu, ani na ulicy. Według jej zdania kwiaty, klejnoty, koronki, wszystko, co piękne i kosztowne na tym świecie, z prawa należy do kobiet uczciwych. Od tej zasady nigdy w niczem nie odstępuje i wymaga najściślejszego stosowania się do niej mężczyzn. Zuchwalec, który śmiałby chlubić się jawnie kochanką, znalazłby nagle wszystkie drzwi zamknięte i byłby bez litości usunięty z towarzystwa. Tym sposobem próżność męska musi poprzestawać na łaskawych względach dziewic i kobiet uczciwych, a te względy drogo kosztują.

Są ludzie, których kwiaty, klejnoty, zabawy, ofiarowane kobietom, kosztują olbrzymie kwoty w rocznym obrachunku. Amerykanin jednak, choć bezinteresowny i bardziej pod tym względem rycerski od Europejczyka, nie jest przecież doskonałością. Zdarza się nieraz, że jedna musi mu płacić za wszystkie, ale te wszystkie ze swojej strony wynoszą pod niebiosa jego cnoty, psują go, zapraszają, uwielbiają. Nie wiedząc o tem, czują ma straż koło siebie. W milczącej zgodzie nie dają mu czasu do wyboru i rozwagi nad kwestyą małżeństwa, życie mu płynie słodko, czas tak szybko biegnie, i nie spostrzegł, że został starym kawalerem.

Karol Beauchamp należał do takich wybrańców. Otaczał go rój cały świetnych, pięknych kobiet, które woził powozami, podejmował na swoim jachcie, przyjmował w kawalerskiem swem mieszkaniu na wykwintnych śniadaniach i obiadach, którym przewodniczyła zawsze jego ciotka, panna Beauchamp, albo Helena. To sprawiało mu prawdziwą przyjemność: lubił być otoczonym przez piękne kobiety; było to jego jedyną słabością, zadowalało jego męską próżność. Książęca hojność zrobiła go wkrótce sławnym i popularnym w bardzo szerokich kołach, co uszczęśliwiało poczciwca.

Dziś Karol miał około lat 38, ciemny brunet, już cokolwiek szpakowaty, chudy, muskularny, o rysach szlachetnych i bardzo wyrazistych. Sprawiał wrażenie wcielonej energii i woli. Może cokolwiek ostre rysy jego twarzy łagodził wyraz oczu, cudownie oprawnych — rys charakterystyczny rasy amerykańskiej — oczu błękitnych, które były zawsze przedmiotem szczerej zazdrości Heleny. Posiadał ten sam urok szczepu łacińskiego, który razem z siostrą odziedziczyli po przodkach.

Karol Beauchamp zdobywał gwałtownie majątek, będąc na szczęśliwej drodze do zrobienia fortuny kolosalnej, jednej z tych, które zdumiewają świat stary. Ale kilkunastoletnia praca natężona i uporczywa walka z przeszkodami musiały do pewnego stopnia wyczerpać nawet tak silny organizm. Wycieczka prawdziwego Amerykanina do starej Europy jest niewątpliwem świadectwem, że zabrakło mu sił fizycznych, a mózg zagroził rozsadzeniem czaszki. Wtedy dopiero dzielny obywatel zgarnia do walizki kilka niezbędnych przedmiotów i ucieka pierwszym parowcem na drugą stronę Atlantyku. Karol nie odstępował pod tym względem od reguły, ale Europa jeszcze nęciła go sztuką. Malarstwo kochał namiętnie i był prawdziwym znawcą. Powietrze naszych muzeów i cisza przemawiały do niego uspokajająco i dawały cudowny wypoczynek. Tam zaczynały żyć w nim inne władze, odradzał się i przeistaczał. To mu dawało zdrowie. Obrazów znanych, cenionych, nie szukał: największą rozkosz sprawiały mu własne odkrycia. Zbiór jego świadczył o wielkiem poczuciu artystycznem i prawdziwem zrozumieniu piękna.

Pobyt w Paryżu z siostrą, którą uwielbiał gorąco, i panną Carroll, która go bawiła jak nikt inny na świecie, był dla niego niego niewyczerpaną przyjemnością, jakimś balsamem życia, którym oddychał z rozkoszą, i pod wpływem tych wrażeń twarz mu odmłodniała wyrazem niezakłóconej wesołości.

Helena i Dora także bawiły się jak pensyonarki na wakacyach. Co rano, jeśli pogoda sprzyjała, wyjeżdżały z Karolem na swoich bicyklach, wesoło przebiegały przedmieścia i wioski, powracając dopiero w południe na śniadanie.

Wieczorami pani Carroll ani ciotka Zofia nie należały także do wycieczek ze względu na stan zdrowia i wygodę, a młode panie pod opieką pana Beauchamp'a szły na obiad do jednej z pierwszorzędnych restauracyi, potem zaś do teatru lub na inne widowisko. Po przedstawieniu udawali się znów na wieczerzę do jakiego modnego „baru", niby dla posłuchania cygańskiej muzyki. Jakiś zaród zepsucia, który istniał w duszach obu Amerykanek, pozwalał im upajać się tą atmosferą, przesyconą wyziewami alkoholu, perfum i stygnącego dymu. Nie zdając sobie sprawy z własnych uczuć, chrupały głośno opiekane kartofle i pożerały wzrokiem kobiety z „demi-mondu", stanowiące główny żywioł w tych przybytkach. Krytycznie oceniały gust ich toalety, obliczały wartość klejnotów i futer, usiłując przeniknąć tajemnicę czaru, który był źródłem tych bogactw i skarbów...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza